Przyjaciel Ludu.

ROK DZIEWIĄTY. No. 26. Leszno, dnia 24. Grudnia 1842.



Kazimierz Cisowski, malarz.

Kazimierz Cisowski, malarz.

Wiadomo, że nadobne sztuki, wypiastowały się na łonie religii; pod jéj pieczą rosły, jéj mlekiem karmiły; i w miarę większéj religijności, postępowały stopniowo, i znów wstecz się cofały; wiara je krzewiła, i jakoby dłoń silna, wodziła po narodach, które miały szczęście, ujrzeć Ewangelii światło. Zakątki klasztorne, były także miejscami, gdzie jakoby w kolebkach ukołysały się też miłośniki sztuk pięknych. Może nie jeden posępny klasztor mógłby nam nieposlédniego wykazać artystę, w rodaku, w zakonniku. I gdyby z twardego snu tylko ocuciły się umysły; wygrzebałoby się w tych ustroniach wiele bardzo zagubionych już może, albo nad grobem wiecznego przepominku stojących, sławnych imion, nauką, świątobliwością, sztukami, coby niemałego blasku do dziejów naszych przodków dorzucić mogło. Zgromadzenie XX. Dominikanów krakowskich, bynajmniéj nie jest ubogie w tym względzie, a lubo nie zrówna Leksickiemu, może wszakże do lepszych naszych malarzy należeć: Kazimierz Cisowski, który z początkiem ośmnastego wieku, w klasztorze krakowskim, do liczby braciszków się wpisał. Bliższe szczegóły o jego rodzinie, wieku, czas zaronił; wiadomy tylko rok śmierci jego 1726. Pozostawił nie mało w kościele ŚŚ. Trójcy pędzla swojego płodów, a wątpić nie można, aby gdzie indziéj także obraz pracy jego nie zalegał. Nie wiadomo, kto mu był w téj sztuce przewódzcą, atoli malarstwo było dlań drogą, którą się zbliżał do nieba. Rozkazem spowo-

dowany swojego zwierzchnika, pozostawił sztuk kilka obrazów, jakie się ukazują w kaplicy Ś. Jana Chrzciciela; przedstawiają różnych świętych Kaznodziejów zakonu, w całéj postawie. W kruczganku, w wielkich obrazach, odnośnych do dziejów zgromadzenia, znajduje się wiele pamiątek jego pędzla. Zdaniem znawców, najlepszém jest wycięcie mieczem, dziką Tatara dłonią, Dominikanów w Sandomierzu. Dzikość w twarzy morderców, szaleńczy ich rozbieg, charakter krwi i zdobyczy chciwców, oryginalny ich strój, a równie błogi spokój, i radość męczenników, na widok ukazującéj się w chwale i majestacie Dziewicy, Boga Rodzicielki, któréj oni w chwilę zgonu powitalne przesyłają pienie (Salve Regina), dobrze przedobrażone pozostawił. Widać, że Cisowski, skromną a nie szumną ofiarą prac swoich, wielbi Stwórcę, którego w głębi duszy kochał. Malarstwo było u niego pewnym rodzajem obrzędu, jakim składa mu cześć swoję. Widać, że pobożny zakonnik, bez uszczerbku swojego powołania, obowiązków, pamiątkę po sobie w ukorzeniu przekazał. W jednym z tychże obrazów pozostawia swój portret, jaki się tu załącza; klęcząc z poszanowaniem, zgłębia dziwy świętych Męczenników, którzy skłoniwszy dla Boga i wiary głowę, pod miecz oprawców kładą je na ołtarzu, jako dar Panu, Dawcy życia. Cisowski w zachwycie religijnym, rozwielbia tę cudną scenę. Nie unosi wprawdzie malarskiego godła; może i tu pokora, aby nie łatwo przyjść na myśl, żeby ten, co zdaje się do tego nie należeć wydarzenia, miał być obrazu twórcą. Kończąc tę małą wzmiankę o nieznanym, lubo do dobrych należącym malarzu Cisowskim, objawmy życzenie, aby pamięć o miłośnikach sztuk pięknych, których zakonne liczyły grona, na ichże chlubę rozpowszechnianą być mogła. Przeszłość znika w oczach naszych, wiele czémby się poszczycić mogły, mól i rdza zaniedbania trawi do śladu. Krzątajmy się około zachowania ich, przynajmniéj od całkowitego przepominku. Mało jest świątyń, klasztorów, gdzieby nie świeciła jaka resztka dzieł pięknych; a które tém więcéj znalazłyby opieki i ceny, gdybyśmy wygrzebać chcieli, że jest współrodaka pomnikiem.

Kraków, dnia 17. Grudnia 1842 r.

X. *W. P.*

Karmel.

(Dokończenie.)

O czterysta kroków nad tym klasztorem Brokarda, na saméj górze znajduje się miejsce, nazwane „Ogrodem Eliasza", który istotnie każdego przychodnia musi zdumieć; na dość wielkim placu widzisz mnóstwo kamieni, mających kształt różnych owoców, np. gruszek, jabłek, melonów, kawonów i t. d. szczególniéj melony mają zadziwiające podobieństwo nie tylko zewnątrz, ale i wewnątrz: są bowiem często przez pół rozbite i widziałem jakby żyłki i ziarnka zupełnie w ten sposób ułożone, jak u melonów. To dziwne igrzysko przyrodzenia, mieszkańcy tłumaczą następującą legendą: Śty Eliasz, spragniony i zgłodniały, szedł przez to miejsce, na którém był ogród, i prosił właściciela, aby mu pozwolił posilić się owocami: lecz nieużyty człowiek odpowiedział: „Czyliż nie widzisz, że to są kamienie," a Prorok mu rzekł: „Niech się stanie wedle twojego słowa," i wszystkie owoce obróciły się w kamienie. Anglicy, a nawet niektórzy Katolicy Francuzi, rozbierają z całą krytyką tę pospólstwa legendę, i kończą swoim zwyczajem, t. j. piorunowaniem na ciemnotę XX. Karmelitów, którym niesłusznie wymyślenie téj bajki przypisują. Ta dziwna nienawiść w XIX wieku do tych ludzi, którzy ich najczuléj i najgościnniéj przyjmowali, czy nie wykazuje większą ciemnotę i przesąd samychże krytyków? A zresztą, cóż w téj legendzie tak przeciwnego wierze, że kłamstwo i nieuczynność zostały ukarane? — Smutno widzieć to niby mądre świdrzenie, tę krytykę nie w miejscu, to wreście usiłowanie zwalenia wszelkiego podania: bo nie ma żadnego miejsca w Palestynie, któregoby nie zaprzeczyli, kiedy przeciwnie rozczulają się nad każdą pamiątką pogańską, choćby najmniejszéj nie miała za sobą pewności: i tak na Karmelu budują Ekbatanę i opłakują zgon Kambyzesa, a wszystkie podania o Eliaszu, albo chcą zniszczyć, albo jak gorszące przedstawić: trzeba im przebaczyć, bo nie wiedzą co czynią.

Na szczycie góry Karmelu, o parę godzin od samego przylądku, znajdują się ruiny klasztoru jeszcze z czasów greckich; miejsce to nazywa się: „Górą ofiary", tu bowiem Eliasz odciągnął lud od bałwochwalstwa. Kiedy straszna posucha nie mogła Izraela przywieść do upamiętania, wtedy Prorok z rozkazu Boga ukazał się Królowi Achabowi, który go ujrzawszy, rzekł: „A tyżeś to, co mięszasz Izraela?" Eliasz odpowiedział: „Nie jam zamieszał Izraela, ale ty i dom ojca twego, którzyście opuścili przykazania Pańskie, a poszliście za Baalem. Wszakże teraz poszlij, a zbierz do mnie wszystkiego Izraela na górze Karmel i proroków baalowych czterystu pięćdziesiąt. I posłał Achab do wszystkich synów Izraela i zebrał proroki na górze Karmel. A przystąpiwszy Eliasz do całego zgromadzonego ludu, rzekł: „Pókiż będziecie chramać na obie strony? Jeśli Pan jest Bogiem, idźcież za nim: a jeśli Baal, idźcież za nim." I nie odpowiedział mu lud i słowa: a Mąż boży i daléj mówił: „Jam został Prorok Pański sam (1), a Proroków baalowych jest czterysta

(1) Bo Jezabel, żona Achaba, wymordowała innych Proroków.

pięćdziesiąt: niechże nam dadzą dwu wołów, a oni niech sobie obiorą wołu jednego, a zrąbawszy go w sztuki, niech na drwa włożą a ognia niech nie podkładają: a ja przygotuję wołu drugiego i włożę na drwa, a ognia nie podłożę. Wzywajcież imion bogów waszych, a ja będę wzywał imienia Pana mego: a Bóg, który wysłucha i spuści ogień, ten niech będzie Bogiem." A cały lud zawołał: „Bardzo dobrze powiedział." Wziąwszy tedy Prorocy baalowi wołu, przygotowali ofiarę i wzywali swego Boga od poranku aż do południa, mówiąc: „Baalu wysłuchaj nas!" a nie było głosu ani odpowiedzi i skakali przez ołtarz, który byli uczynili. A gdy już było południe, naśmiewał się z nich Eliasz, mówiąc: „Wołajcie głosem większym, ponieważ Bóg jest, tylko że się albo zamyślił, albo czém zajęty, albo rozmawia, albo w drodze, albo może śpi: przeto wołajcie, aby się ocucił." Wołali tedy jeszcze większym głosem i rzezali się według obyczaju swojego nożami i włóczniami, aż się krwią oblewali (2). Minęło południe, a oni jeszcze wzywali, ale nikt nie odpowiadał, ani modlących się słuchał; a kiedy przyszedł czas, którego ofiarę zwyczaj jest ofiarować, wtedy rzekł Eliasz do całego ludu: „Chodźcież do mnie"; a gdy lud przystąpił do niego, wziął dwanaście kamieni, według liczby pokoleń synów Jakóba, i zbudował ołtarz i uczynił rów, jakby na dwie brózdy około ołtarza, potém ułożył drwa, i przygotowawszy ofiarę, kazał napełnić cztery wiadra wodą i wylać na całopalenie i na drwa, co jeszcze z rozkazu Proroka drugi i trzeci raz uczyniono, tak, że płynęły wody koło ołtarza, aż przekop rowu był pełny. A gdy już był czas ofiarowania, przystąpiwszy Eliasz Prorok, rzekł: „Panie Boże Abrahamów, Izaaków i Izraelitów! pokaż dzisiaj, że ty jesteś Bogiem, a ja sługą twoim i nawróć ich serca do siebie, a tom wszystko uczynił wedle rozkazu Twego." I spadł ogień Pański i liżąc pożarł całopalenie i drwa i głazy, także proch i wodę, która była w rowie. Co gdy ujrzał wszystek lud, padł na oblicze swoje i rzekł: „Pan jest Bogiem". Wtedy zawołał do nich Eliasz: „Pojmujcie proroki baalowe, a niech żaden z nich nie ujdzie!" których pojmanych zaprowadził Eliasz do potoku Cison i tam kazał ich pobić (3).

(2) Takowy zwyczaj kaleczenia siebie trwa dotychczas między niektórymi świętymi tureckimi, czyli raczéj szaleńcami. Podobnéj sceny nie zdarzyło się mnie widzieć, ale książę Radziwił opisuje taki wypadek: — „Gdym z okrętu wysiadł, zabiegł nam drogę szaleniec mając w rękach nóż szeroki, brzytwie podobny, i pytał: co mi dacie, a ja się za zdrowie Cesarza, Pana mego, będę rzezał ..... I dwa razy się na piersiach głęboko dosyć zarznął, i była rzecz straszna, tak bardzo lejącą się krew widzieć."

(3) 3. Król. XVIII. 17—41.

Karmel oznacza winnicę, albo ogród, bo ta góra była dawniéj uprawna winną latoroślą i nadto miało tu być miasto „Karmela" zwane i wiele innych osad: ale teraz, wedle słów proroczych, została odjęta radość Karmelowi i nikt tu w winnicach nie weseli się i nie wykrzykuje (4). Nieco daléj za klasztorem zarasta lasem Karmel, który przerzynają często głębokie jary, pokryte wieczną drzew zielenią: przez co ta góra, mająca obwodu jakich sześć mil naszych, dzieli się na wiele gór osobnych. Cała ta niegdyś ludna i uprawna okolica, zupełnie teraz pusta i często lasem odziana: „Bo Liban obrócił się w Karmel," t. j. stał się tyle uprawnym i ludnym, ile był dawniéj Karmel, „który dzisiaj za las jest poczytany" (5), gdzie się kryją dziki, gazelle, pantery i rysie, albo stada rozmaitych ptasząt. „Patrzyłem na tę górę, a oto spustoszała i wszystkie jéj miasta są zburzone od oblicza Pańskiego" (6), jednak w całém tém zapuszczeniu, prześliczny jest Karmel; powietrze czyste i zdrowe, klima łagodne, bo morskie powiewy ustawnie miarkują upały, a wonne zioła, rosnące w cieniu dębów, oliw, laurów i pięknych drzew rożkowych, mocny wydają zapach; często rośnie dziko-winna latorośl, jakby ostatek dawnych tu winnic. XX. Karmelici bosi powiadali mi, że ta góra zdaje się im rajem w miesiącach Grudniu i Styczniu, bo wtedy deszcze wznawiają wiośnianą zieloność, a cały Karmel ustraja się w tulipany, róże, narcyzy, anemony i inne kwiaty, ręką samego Boga zasiane. Możesz łatwo wnieść, że z téj góry skalistéj i wysokiéj na 2 tysiące stóp, odkrywa się ładny widok na okolice: Akra i Kaifa, jak na dłoni; daléj z boku przedstawia się wertep gór, a z przodu morze bez granic rozwija swoję ruchliwą i błyszczącą płaszczyznę, po któréj zawsze krążą łodzie rybaków klasztornych. We wszystkich czasach i od wszystkich narodów, zawsze ta góra uważana była i jest za świętą. Nie tylko Żydzi ją szanowali, lecz i Poganie czcili jako górę Jowisza. We trzy wieki prawie po Eliaszu Pytagoras zastał tu kościół pogański i na téj górze przepędzał chwile w samotności i dumaniu: nieraz go widziano, jak wolnym, ale niecofnionym krokiem, z oczami odwróconémi, przedzierał się przez parowy i przepaści po téj wówczas niedostępnéj górze (7). Potém Karmel czcił jakiegoś Boga, zwanego także Karmelem; nie było ani posągu, ani kościoła, ale tylko sam ołtarz i wtedy to miejsce słynęło wyrocznią, do któréj udawał się Wespazyan, i tu jemu Bazylides Ofiarnik z trzewów bydlęcych przepowiedział panowanie nad Rzymem (8). Podanie jeszcze utrzymuje, że tę gó-

(4) Izai. XVI.
(5) Izai. XXIX. 17.
(6) Jerem. IV. 26.
(7) Jamblick de Vita Pythagorae lib. 1. c. 3.
(8) Tacit. Hist. lib. 2. — Sueton. Vespasianus c. V.

rę proroczą zaszczycali swą bytnością Zbawiciel, N. Panna i Apostołowie, co bardzo być może, bo Karmel jest prawie przyległy do Nazaretu. Lecz to miejsce uświetnia główne i najpewniejsze wspomnienie o Proroku Eliaszu, którego zarówno czczą wszystkie wyznania. Rabini utrzymują, że ten Mąż boży ciągle pisze dzieje całego świata i wszystkich wieków; Moślemini powiadają, że teraz spoczywa w cieniu roskosznéj Oazy, gdzie się znajduje drzewo żywota i źródło siły, które utrzymują jego nieśmiertelność; a dawniéj Persowie czcili Eliasza, jako Nauczyciela Zoroastra, ich prawodawcy. Na wschodzie bowiem, pomimo największego rozdrobnienia na różne wyznania, uderza cię szczególniéj ta jednozgodnie oddawana cześć miejscom i wspomnieniom biblijnym, która ci ustawnie przypomina, że te liczne i w rozmaitych kierunkach strumienie, z jednego źródła prawdziwéj wiary wypłynęły. . Wszyscy pragniemy, aby te rzeki zlały się w jedno powszechne morze: wszyscy wzdychamy za tym złotym wiekiem, kiedy będzie jeden Pasterz i jedna owczarnia, ale czy nasze wzajemne postępowanie i staranie do tego dążą? — Nie sądzę.

X. *Ignacy Hołowiński.*

Ołtarz i grób B. Salomei w Krakowie.

W najposępniejszych epokach Polski, zawsze pogodne świeciły jéj gwiazdy. W grożące dla kraju burze, migały się także znakomite światła; podczas niedoli ojczyzny, dawał Bóg święte dusze, które rozlicznemi cnoty skarbiły dla niéj miłosierdzie Boże. Salomeja, Leszka Białego córka, niegdyś Księżniczka krakowska, Królowa Halicza, obrała sobie po zgaśnieniu Kolomana męża, z którym dziewictwo ślubiła, życie zakonne, w zawichostkim Klarysek klasztorze, który dobroczynnie wzniosła. Tam w ustroniu skromném tron swój ustaliła. Niemogła w świetnych zamkach kresu dopędzić żywota; oczekiwały ją zakonne mury; czarna szata, w miejsce purpury; czarna głowy osłona, którą z rąk Prandoty Biskupa przyjęła, w zamian świetnéj korony. W Zawichoście nabożne pienia i dziękczynne hymny, niczém nie przerwane kościelne modły, rozmysł tajemnic wiary, miłość niecofniona Zbawcy, przysposobić ją miały do wstąpienia za bramy Bożego miasta. Ale i tu wdowa królewska, a na teraz pokorna Mniszka, na tym padole łez i niewyczerpanéj nędzy, nie znajduje spokoju. Tatar w proch zmienia siedziby ojczyste; pierzcha mieszkaniec przed chmurami dziczy, żony, dziatki, w niewolę uprowadza; mieczem bezbronnych krew bluzga; i sama z towarzyszkami swojemi, którym przewodniczyła, nie już Królowa, ale matka; aż dopiero w zamku pod Krakowem, na Grodzisku, schronienia, w głębokim pogrążona smutku, szuka. Było to 1260 r. Ale i tam nie w zupełném bezpieczeństwie; Kraków w wnętrzu swojém buduje dla niéj siedzibę; ale Salomeja tymczasem do wiecznotrwałéj przenosi się Ojczyzny, jakiéj na ziemi polskiéj znaleść nie może, 1268 roku umiera; a Król Jan III., Klemensa X. Papieża, o jéj beatyfikacyą, imieniem prosi narodu. Stało się tak; Wielkiego Króla czyn był oraz ostatnim chołdem, jaki należał Księżnie. Tron jéj, jest w nabożnych sercach, który się podobno niepowali, ani nim burze największe wstrząść potrafią. Zwłoki ciała Salomei, chciałby mieć Kraków, gdzie też i pierwszy raz zaległa kolebkę; te szczątki święte, ręce pobożne zazdrosne, wzajem wydzierają sobie. Przeor Dominikanów krakowskich, trudno mi odgadnąć, z jakiego powodu takowe zatrzymuje, próżne usiłowania, uporna walka, aż ją Legat papiezki, Gentilis, kardynał, rozstrzyga; i wydanie zwrotne jako braciom w duchu, Franciszkanom, na wieczne przechowanie poleca. Obok wchodu do ich Kościoła, w pięknéj kaplicy, gdzie al fresco przedobrażona historya, na ołtarzu, którego widzisz rysunek, w niewielkiéj trumience, kości Salomei, i rozliczne cnoty, ostrość pokuty, skarby na cele pobożne, z Węgier uwiezione, i w Polsce rozlane; zasługi po całym kwitnące kraju spoczęły. Kraków niezmiennie ufa, iż wstawiennictwo téj opiekunki, będzie błagalne, i jednające dlań błogosławieństwo. Krakowianie, umieją swoim Patronom, którzy rozciągają nad nim pieczą, być wdzięcznymi; i nikt też jak Kraków, rodakom i ulubieńcom swoim, tak ślicznych nie wystawia ołtarzy, grobowców, pomników.

Kraków, dnia 18. Grudnia 1842 r.

X. *W. P.*

Obraz wieku Zygmunta III.

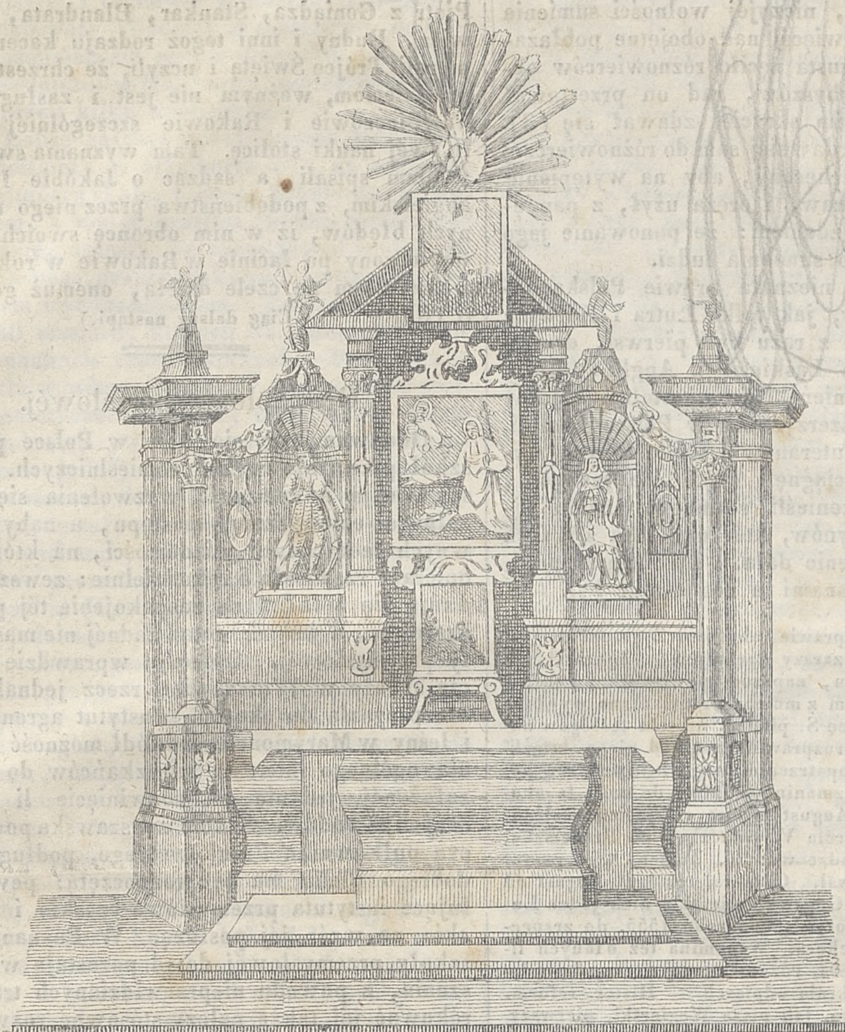
Przez

Franciszka Siarczyńskiego.

(Dalszy ciąg.)

Nieznał obłudy religijnéj Zygmunt. Po śmierci ojca wstępując na tron swych przodków, przy obrządku koronacyi swojéj, uroczyście wolność sumienia Szwedom zaręczył, tak jak wprzód różnowiercom polskim spokojne dla nich swe rządy zaprzysiągł; lecz ani jednym, ani drugim podobać się nieumiał. W obydwóch krajach pod tarczą ustaw i swobód krajowych rzucano nań niezasłużone prześladowania pociski (1).

(1) Karól, książę Sudermanii, aby tém pewniéj na przywłaszczonym tronie się utrzymał, ochydzić katolicyzm Zygmunta w Szwecyi się starał. Pomagali mu jego stronnicy w rozrzuconych pismach, wystawiając go, jako poprzysięgłego nieprzyjaciela wszystkich różnowierców. Pisano o nim w Szwecyi, iż się przymierzył z głównym nieprzyjacielem naszym, diabłem, i rzymskim biskupem; iż zbiera wojsko z Jezuitów, których prze-



Oltarz i grób S. Salomei w Krakowie.

Ile Szwedzi niecierpliwi katolickiéj religii, tyle byli o nią gorliwi Polacy, szanowali ją jako religią jedynie prawdziwą, jako religią przodków swoich. Duchowieństwo polskie strzegło jéj praw i razem swobód stanu swego, który nasz naród szczególniéj czci względami zaszczycił. Nie tylko zaś Polacy katolicyzm panującą w kraju religią mieć chcieli, ale aby i król był téj a nie innéj wiary, potrzebę uznali (2).

Przecież różnowierców na swéj ziemi cierpieli i pokój z nimi zachowali. Już głośno rozszerzona w sąsiednich państwach Lutra i Kalwina nauka, i w Polsce zwolenników swoich od roku 1544. znalazła. W krótce i inne kacerstwa miawszy u nas spokojny przytułek, z obcéj ziemi do naszéj się wkradły, ale właściwie żadne się w ojczyznie naszéj nie wyległo. Zygmunt I. nie przyjął w prawdzie nowéj nauki, potępionéj od kościoła rzymskiego, ale daleki

---

branych wprowadzić do Szwecyi zamyśla, iż za wytępienie Luteranów z Rzymu odpusty otrzymał. Zarzucano mu nawet wykradzenie ciała świętéj Brygidy, które Warszawicki kryjomo z Szwecyi do Polski wywiózł i t. d. „Foedus ille cum capitali nostro hoste diabolo et Romano pontifice — ille nobis et patriae suae cum contumatia, atque detrimentum intulit.“ Exegesis. hist. p. 139. Sztokolm.

(2) Po zgonie Stefana różnowiercy namawiali się, aby którego z książąt niemieckich swego wyznania obrać za króla; chociaż sam był źle wiernym książę Radziwił, wojewoda wileński, odradzał im jednak, mówiąc: „Niemyślcie o tém panowie bracia, bobyście ojczyznę zgubili; trzeba koniecznie nam mieć królem papieżnika, żeby się przynajmniéj księdza bał, i jego napomnienia słuchał, kiedy się praw naszych bać, i rad słuchać niechce. Kiedy katolickiego jakiego pana za króla obierzecie, tedy przynajmniéj na przysięgę swoję i na sumienie pamiętać będzie. — Reform. obycz. pol. str. 17.

od prześladowania, niczyjéj wolności sumienia nieścieśniał. Coś więcéj nad obojętne pobłażanie Zygmunta Augusta nęciło różnowierców obcych do nas przybyszów, rad on przestawał z nimi i sprzyjać im skrycie zdawał się (3). Stefan król, który dawniéj sam do różnowierczéj rzeszy należał, zachęcony, aby na wytępienie kacerzów mocy, praw, i oręża użył, z pamiętném odezwał się zdaniem: że panowanie jego nie rozciąga się do sumienia ludzi.

Do roku 1556. nieznała prawie Polska innych różnowierców, jak tylko Lutra i Kalwina uczniów, liczniejsi z razu byli pierwsi, drudzy za powrotem Jana Łaskiego z Anglii, który z proboszcza gnieźnieńskiego apostołem błędów Kalwina został, szerzyć się w Polsce zaczęli, przemogli liczbę Luteranów i wiele innych wyznań do siebie pociągnęli (4). Ale jednych i drugich Aryanie przenieśli, rozmnożeni nauką Liliusza i Fausta Socynów, którym Polska z Włoch wygnanym schronienie dała. Zwolenniki przeto téj nauki Socyanami u nas zwani byli (5). Piotr z Goniądza, Stankar, Blandrata, Czechowicz, Budny i inni tegoż rodzaju kacerze, zapierali Trójcę Świętą i uczyli, że chrzest, dawany dzieciom, ważnym nie jest i zasługi niema. W Pinczowie i Rakowie szczególniéj założyli swéj nauki stolicę. Tam wyznania swego katechizm spisali, a sądząc o Jakóbie I., królu angielskim, z podobieństwa przez niego utrzymanych błędów, iż w nim obrońcę swoich znajdą, wytłoczony po łacinie w Rakowie w roku 1606. z przypisem na czele dzieła, onemuż go posłali (6). (Ciąg dalszy nastąpi.)

O szkole przemysłowéj.

Oddawna czuć się daje w Polsce potrzeba szkół przemysłowych i rzemieślniczych. Wszyscy uznają konieczność wyzwolenia się z mozolnego empirycznego postępu, a nabycia główniejszych teorycznych wiadomości, na których się opierają rzemiosła i rękodzielnie: zewsząd zgadzają się władze na zaspokojenie téj potrzeby krajowéj, a jednak dotąd żadnéj nie masz szkoły przemysłowéj. Obiecują wprawdzie założenie szkoły w Warszawie; rzecz jednak dotąd nie przyszła do skutku. Instytut agronomiczny i leśny w Marymoncie dowiódł możność obudzenia ogólnego interessu mieszkańców do szkoły, założonéj jedynie na rozwinięcie li praktycznych zawodów. Szkoła warszawska pod dyrekcyą pułkownika Frankowskiego, podług bardzo dobrego planu ma być rozpoczętą: pewnie celujące instytuta przemysłowe czeskie i austryackie za wzór jéj posłużą. W Poznaniu rzecz szkoły przemysłowéj dotąd pozostaje w zawieszeniu, z powodu nieprzewidzianych trudności; rokować jéj także należy stósowne rozwinięcie. Szkoła realna w Międzyrzeczu przemieniła się zupełnie w gimnazyum i tylko imię realnéj nosi. O doskonałéj paryzkiéj szkole centralnéj sztuk i rzemiosł, czytaliśmy obszernie w przeszłorocznim Przewodniku. O szkole przemysło-

(3) Nie mniemam prawie, aby sam Zygmunt August szerzącéj się wtedy zarazy zachwycił. Zgorszył go wiele Włoch Lizmanin, naprzód spowiednik i poufnik królowéj Bony, a potém z mnicha Franciszkana wywłoka i Aryanin. który Trójcę Ś. płodem umysłu teologów nazywał. Słuchał jego rozpraw August, od niego książki przyjmował, i jemu opatrzenie swego księgozbioru powierzył. Przystęp Lizmaninowi łatwy do króla ta okoliczność zjednała, iż August myśląc o trzeciem małżeństwie z Katarzyną, Karóla V. wnuczką, po Franciszku, księciu Mantuy Gonzadze wdową, Włocha tego pomocy i usługi potrzebował. Odbierał też król August od Jana Kalwina listy z Genewy, mieści z nich jeden Lubieniecki w swéj historyi, gdzie roku 1555. do zrzucenia papiżmu króla zachęca. Wspomina też o innych listach Gesnera, Bulingera, różnowierczéj rzeszy dowódzców i danych im od króla odpisach. — Histor. reform. pol. str. 4. Z Krakowa, jak pisze Węgierski, pierwszy pochop reformacya wzięła. Początek kacerstw w Polsce jeszcze od roku 1414. za czasów Hussa wywodzą i już w wieku 15tym jako przedniejszych nowowierców: Abrahama ze Zbąszynia, Ostrorogów, Sędziwoja Poznańskiego i Stanisława Kaliskiego wojewodów, Dersława Rytwiańskiego, Spytkę Melsztyńskiego, Jana Rogowskiego i innych wymieniają. Właściwy ich jawnego szerzenia się początek na rok 1544. przypada. Jan Trzecieski, ojciec uczonego Andrzeja, który miał swą księgarnię w Krakowie w kamienicy Andrzeja Foltyna, Wojewódka, drukarz krakowski, Jakób Przyłuski, który z Proboszcza Mościskiego pojąwszy żonę, pisarzem grod. krak. został, na koniec Franc. Lizmanin, spowiednik królowy Bony, a potém wywłoka i kacerz, byli pierwszymi do zjednoczenia się Ewangelików przewódzcami. Przyłożył się do tego uczony Frycz Modrzewski, Adam Drzewicki, kanonik krakowski, Franc. Stankar, nauczyciel języka hebrajskiego w Krakowie. Odtąd krzewić się kacerstwa zaczęły. Radziwiłłowie ogłosili się obrońcami kacerzów. Pierwszy ewangelicki sobor złożony w Sandomirzu r. 1570. Sprzyjał im skrycie Zygmunt August, bronił od prześladowania Batory, a Zygmunt III. wytępić ich przedsięwziął.

(4) Dissertatio de reb. Prus. Hartknoch.

(5) Różne nazwy Aryanom dawano; albo od naczelników ich wyznania, jako to: *Ebioniści*, *Socynianie*, *Mennoniści*, albo od nauki przeciwnéj wierze o Trójcy świętéj: *Unitarii*, *Antitrinarii*, a od nauki o potrzebie powtarzania chrzu w wiektu dojrzalszym: *Anabaptyści*, *Nowochrzceńcy*, lub od miejsca: *Rakowianie*, *Kujawianie*, a za granicą często *Bracia polscy* zwani byli. Ogólna zaś nazwa: *Aryanów*, dana im była z tąd, że ich nauka błędy Aryusza, potępione od kościoła na Soborze nicejskim roku 325., we 12cie wieków wznowiła. Zwano ich téż, zwłaszcza w lubelskiem: *Nurkami*, iż chrzest dorosłym przez nurzenie w wodzie dawali. Powstawali przeciwko nim Katolicy i Ewangielicy. Budny pisze, iż przed nurzeniem, kazali ludziom przysięgać, iż żadnego urzędu przyjmować i sprawować niebędą, gdyż to jest przeciw słowu Bożemu. Przywodzi jednego obywatela, który mając się nurzać, urzędu chorążego ziemskiego zrzec się musiał.

(6) Był to Smalcyusz, który wraz z Moskorzewskim układem i wydaniem tego katechizmu się trudnił, ale od Jakóba I. ze wzgardą odrzucony, a r. 1653. za Kromwela z rozkazem parlamentu angielskiego przez ręce kata publicznie był spalony. Owszem Jakób I., tak w Rzeczypospolitéj polskiéj, jako holenderskiéj, czynił staranie, aby to kacerstwo bezbożne wykorzenione zostało.

wéj miejskiéj i rządowéj w Berlinie zbiera podobno materyały Wydział przemysłowy w Gostyniu: ośmielam się przeto dołączyć opis szkoły rzemieślniczéj w Hamburgu, zwiedzonéj przezemnie przed kilku miesiącami.

Pan Lohse założył przed dwoma laty szkołę rzemieślniczą w Hamburgu (*), na najprostszą i najtańszą skalę, i będąc praktycznym mechanikiem, a mając przytém piękne teoretyczne wiadomości, ogłosił, że przyjmować będzie na naukę tak pensyonarzy, jakoteż i extraneów, za stósownem wynagrodzeniem. Zapisało się u niego ze 40 uczniów, których od dwóch lat ćwiczy w naukach rzemieślniczych. Pensyonarzy ma sześciu w własnym domu; tym rozdaje ćwiczenia teoretyczne od 5—7½ rano, potém następuje śniadanie, od 8 zbierają się wszyscy uczniowie w jednéj sali, dzieli ich na dwa oddziały, stósownie do tego, czy są mniéj lub więcéj przygotowani; naówczas wykłada im matematykę, mechanikę, fizykę, początki chemii, a mianowicie geometryą wykreślną i naukę o budowie machin (Constructions-Lehre). Przez ten czas co jednemu oddziałowi wykłada, zajmuje drugi rysunkiem perspektywnym lub sekcyi machin, albo przygotowaniem na następną lekcyą. Ukończywszy naukę w jednym oddziale, rozpoczyna z drugim, a potém znów powraca do pierwszego, tak jeden Professor, uczący przez cztery godziny codziennie, wystarcza na obadwa oddziały w jednéj sali zebranych 40 uczniów. Ławki tak są urządzone, że można według upodobania pisać i rysować. Rozłożył Pan Lohse kurs swój na trzy lata i przekonał się, że nie ma ucznia, któren by nie był zdolnym w przeciągu tego czasu potrzebnych nabyć nauk: zaczyna on w matematyce od najniższych początków, a dochodzi do różniczki, zawsze zarównie zadowolony z pilności i uwagi uczniów. Przy nauce budowy machin stara się ich sposobić do własnego myślenia i wykonywania podług własnych pomysłów rysunków, celem osiągnięcia ze wskazanego zadania machiny. Sposób ten naglenia swych uczniów do samodzielnéj pracy i zastanawiania się nad własném rozwiązaniem zadań mechaniki, zbawienny wpływ na nich wywiera.

Po południu ustępuje nauka praktycznym ćwiczeniom od 12—5. W ów czas przychodzi ku pomocy Professora zręczny Werkmajster; pod jego okiem uczą się uczniе heblować, obrabiać drzewo, piłować i toczyć żelazo i mosiądz, a wreszcie kuć żelazo i lać mosiądz. Prócz sali do tokarni metalu, oraz sali do robót drewnianych, jest mała kuźnia do dyspozycyi uczniów. Nie wykonywają oni nic podług modelów, lecz według rysunków machin, których budowy się dokładnie poprzednio wyuczyli i poniekąd sami skoncypowali; sprawia to, że wiedząc do czego każdy kawałek się przyda, z największą starannością pracują; że żywo sobie w myśli całą machinę wystawiają, nim ją zupełnie wykonać mogą. Zyskuje na tém i pilność i wyobraźnia, od których zręczność mechaników zależy. Są między uczniami niektórzy, co przy wielkiéj zręczności praktycznéj nadzwyczaj trudne mają pojęcie matematyki i zasad mechaniki, ale przy wielkiéj pilności i natężeniu nabywają potrzebnych wiadomości, tak, iż nauczyciel się spodziewa zupełnie ich w ciągu trzechlecia przysposobić, aby każdą machinę zrozumieć, w każdym warsztacie zapracować zdołali. Inni znów mają wiele pojęcia, a nie wiele zręczności, a pomiędzy nimi jest kilku, którzy jako zbyt niesforni z gimnazyów byli oddaleni, ci właśnie najwięcéj mają zdolności. Wiadomo jest, jak często chłopcy, co żadnego nie mają pociągu do łaciny, obróceni do praktycznych zawodów, celować w nich umieją, jako to w wojskowości, w mechanice i w gospodarstwie. Wypada więc, aby rodzice się zbyt wcześnie nie zrażali brakiem pilności synów, lecz aby raczéj śledzili, do czego by się raczéj sposobić mogli. Urządzenie całéj, tak *publicznéj* jak i prywatnéj edukacyi, na jednaki ścientyficzny sposób, jest wprawdzie najłatwiejszym, ale i najniepraktyczniejszym sposobem osiągania celu wychowania młodzieży, nie może się przeto wyższa władza opiekunów lub Rządu usuwać od mozołu zastósowywania edukacyi do potrzeb kraju i do szczególnych zdolności indywiduów. Jest rzecz, którą nieraz widujem u Niemców i innych ościennych ludów, to jest, że z szczególną pracą badają powołania swoich dzieci, i jakiemukolwiek się poświęcą, rodzice z jakąś wiarą ufać się zdają ich przyszłości, tak widzim nieraz w jednéj rodzinie urzędników, lekarzy, kupców, rolników i artystów, a różnorodne kierunki edukacyi z jednego domowego się rozeszły ogniska. Większa jednostajność zawodów od nas obieranych, pochodzi wprawdzie z zbiegu mnogich zewnętrznych okoliczności, przyczynia się do niéj niemożność dania w kraju edukacyi technicznéj. Towarzystwo naukowéj pomocy w księstwie stara się temu zapobiedz, i młodzież, którą ma pod swoją pieczą, w najrozmaitsze zwraca zawody, a w ten sposób radykalnie zapobiega wyżéj wskazanym niedogodnościom. Rzeczą by było Rządu, ułatwić zawody techniczne przyspieszeniem szkół *rzeczywiście* realnych, t. j. przemysłowych i rzemieślniczych.

Nie wypada nam tu roztrząsać sposobu wykonania; pewną jest rzeczą atoli, że instytut tak prosty, jak Pana Lohse, jużby się dla nas wielkiém stał dobrodziejstwem. Instytut P. Lohse jest prywatny i dla tego opłata szkolna jest wysoka, albowiem 500 złp. rocznie wynosi, a pensyonarze domowi, którzy prócz stołu, mają lekcye

(*) *Uwagi Autora.* Anstalt für mechanische Handwerke.

rano i wieczór od 6—8, płacą w trójnasób; u nas należałoby rzecz na inny sposób urządzić. Nie mamy albowiem rodziców, którzyby synów rzemiosłom poświęcać chcieli, gdyby mieli na nich w ciągu trzech lat kilkaset talarów wyłożyć. Widzieliśmy, ile się liczba uczniów po gimnazyach gubernialnych (dawniejszych szkołach wojewódzkich) zmniejszyła od czasu, gdy opłatę szkólną do 200 złp. rocznie podniesiono. Szkoła centralna paryzka, acz najdoskonalszy instytut prywatny, jednę ma tylko niedogodność, to jest, zbytnią wysokość opłaty szkólnéj (jakie 1,300 złtp.?) Nie możemy więc doznać dobrodziejstwa takiéj szkoły, jak kiedy część kosztów jéj utrzymania pokrytą będzie, bądź przez hojność osób prywatnych, bądź przez zapomogi rządowe.

Z szkołami przemysłowemi blisko zpowinowaconemi są szkockie *mechanice institutions*, któremi się Doktor Birkbek tyle zasłużył swéj ojczyznie, a które późniéj w Anglii, w Francyi naśladowano. O sposobie przyswojenia ich u nas, umieszczony był artykuł przed półrokiem w Przewodniku; życzyć wypada, aby zwrócono uwagę na tak potrzebne zakłady, któreby się z łatwością wykonać dały. Wszakże żywy udział, który wzbudził kurs chemii Doktora Mateckiego, sowicie dowiódł, ile w kraju naszym czują potrzebę sposobienia się w techniczne wiadomości.

Zbawienną byłoby rzeczą, aby starała się literatura i typografia zaspokajać potrzeby towarzystwa w téj mierze. Dzieje się bardzo wiele w królestwie, za to *nic* u nas, nic na Litwie, nic w Galicyi. Radwański, Żochowski, Wysocki, Bełza i wielu innych rozmaite części technicznych nauk obrobili, u nas najmniejszego pisemka nie wyszło, nawet tłumaczenia nie ujrzem, do których tyle sposobności; za najwytworniejsze dzieło w tym rodzaju śmiałbym polecić *Adcock's Enginieers Pocketbook*, które jako Almanach od kilkunastu lat przedrukowywanem bywa: text złożony z 150 stronnic, $\frac{1}{12}$ zawiera wszelkie główne podania, jakich tylko technik potrzebować może. W Warszawie wyszło także kilka pism w téj mierze, zbyt mało po kraju rozprzestrzenionych, np.: „O ruchu płynów". „O budowie dróg żelaznych". Tłumaczenie P. Dupin i t. d.

Miawszy sposobność rozmawiania w téj mierze z P. M. Mielżyńskim, następującą otrzymałem wiadomość o instytucie przemysłowym rzemieślniczym, który się był zawiązał w Szląsku. Instytut ten powstał na akcye, a założył sobie za cel dźwignięcie przemysłu rzemieślniczego w Szląsku, li na bezpośredniéj drodze praktyki. Fundusz 3,000 tal. zebranym został: następnie wybrano sekretarza i uchwalono stósowne instrukcye. Towarzystwo zasięgało wiadomości o wszystkich zręcznych a mniéj zasobnych rzemieślnikach, starało się dokładnie obeznać z ich rzemiosłem, i wywiedzieć, jakie są w téj mierze za granicą zrobione postępy, które dotąd w Szląsku nieznajomemi lub dla ceny machin niedostępnemi pozostały, a wreszcie sprowadzało na swój koszt najdokładniejsze narzędzia potrzebne dla tego lub owego celującego krajowego rzemieślnika. Narzędzia te wydawane mu zostały po koszcie sprowadzenia na odrobek, z zapłatą małéj cząstki z góry, z upoważnieniem oddania reszty w dowolnych wyrobach. Ułatwiało to niezmiernie rzemieślnikom nabywanie i sprowadzanie rzadkich a najdoskonalszych narzędzi. Lecz nie ograniczało się na tém towarzystwo, wzięło na siebie obowiązek rozpoznawania wyrobów rzemieślniczych, oceniania ich i poświadczania o doskonałości wyrobu, przyjmowania ich na własny skład, tudzież uprzedawania na rzecz rzemieślników, którzy je zrobili za małém wynagrodzeniem towarzystwu. Publiczność zyskiwała na tém moralną pewność, że kupuje tylko roboty dokładne i przez wytrawnych znawców za takie uznane, a rzetelni rzemieślnicy zyskiwali pewność odbytu i znaczną ochronę czasu przy sprzedaży: nakoniec i możność uzyskania zadatków na wyroby. Szczęśliwy był to pomysł, a wykonanie dużo przeszło nadzieje: w pierwszym roku wyłożono wprawdzie z kapitału 1,200 tal.; w drugim już to zwróconém zostało; w trzecim znakomity się zysk okazał. Zazdrość innych rzemieślników przymusiła wreszcie towarzystwo do zaniechania tak zbawiennego dzieła. Przyznać atoli należy, że główną miał w tém wszystkiem zasługę, sekretarz towarzystwa Pan Fiebig, który tak rozpoznawaniem potrzeby narzędzi, prowadzeniem ich, jako też ocenianiem i sprzedażą wyrobów się trudnił, i dowiódł, ile jeden człowiek z znajomością i pracą przyczynić się może do zbogacenia i dźwignięcia całéj klassy przemyślnego ludu.

Kończąc ten artykuł, jedno życzenie wyrazić, pilną prośbę wyrzec wypada: aby przy nadchodzącym sejmie, który w téj zimie jeszcze odbędzie się w Poznaniu, kwestya szkół przemysłowych, jako prawdziwie żywotna roztrząsaną być mogła, i aby się wszystkie głosy jednozgodnie za nią ozwały, jako się poprzednio złączyły były do żądania ulepszenia komunikacyi. Na cóż nam się zdadzą koleje żelazne i drogi bite, jeśli wszystkie techniczne wiadomości pozostaną, że tak rzeknę, obcym mimopolem, a mieszkańcy tego kraju nie znajdą możności nabycia najpotrzebniejszéj i najużyteczniejszéj nauki, którąby rzeczy lepsze zabezpieczała utrzymanie. Wątpić nie można, że potrzeba szkół przemysłowych, które tak wszystkim czuć się dają, nie dozwoli dalszego opóźnienia zbawiennych tych zakładów.

Dnia 14. Października 1842 r.

W. M.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)